

Lhotse

Lodowa siostra Everestu

Honika Witkowska



Bezdroża

Lhotse

Lodowa siostra Everestu

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę
- Księgarnia internetowa
- Lubię to!
- Nasza społeczność

Kup książkę

Poleć książkę

Tekst: Monika Witkowska

Redaktor prowadzący: Paweł Sondej

Redakcja: Elżbieta Górnaś / Redaktornia.com

Redakcja techniczna: Miron Kokosiński

Zdjęcia: archiwum Moniki Witkowskiej

Zdjęcie na okładce: Monika Witkowska

Opracowanie kartograficzne: Rafał Bletek

Źródło danych kartograficznych: www.openstreetmap.org

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 2309863

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

księgarnia internetowa: <http://bezdroza.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

<http://bezdroza.pl/user/opinie/?belhot>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Wydanie I

ISBN: 978-83-283-6857-6

Copyright © Monika Witkowska, 2021

Copyright © Helion SA, 2021

SPIS TREŚCI

OSOBY CZĘSTO POJAWIAJĄCE SIĘ W KSIĄŻCE 10

NA DOBRY POCZĄTEK 15

W cieniu Wielkiego Brata 17

Góry – po co, dlaczego? 19

Dlaczego akurat Lhotse? 23

PANIE I PANOWIE – JEJMOŚĆ LHOTSE 25

Metryka góry 27

Najpierw byli Szwajcarzy – historia zdobywania Lhotse 28

Sylwester na wysokości 34

Lhotse dla Kuby! 44

PRZYGOTOWANIA 47

Teraz Lhotse! 48

Forma sama się nie zrobi 48

Quest for Lhotse 51

Jest i stempel! 52

O choroba! 52

Wylot 53

W KATMANDU. PRAWIE START 55

Nie do podrobienia 57

Niejasne definicje 57

TREKING, W TYM ZDOBYWANIE ISLAND PEAKU 65

Dżam-dżam 67

Szlakiem wiszących mostów 72

Z widokiem na Lhotse i Everest 78

Zostać nakiem 82

Z błogosławieństwem lamy 88

Aktywny rest 94

Czorten Kukuczki i jumary w dłoń 99

Ciekawskie ułary 103

Island Peak zdobyty! 104

Strajk jaków 112

Zachód słońca z Everestem 114

Nie ma jak baza 118

BASE CAMP I AKLIMATYZACJA 121

Poznajmy się! 122

Wielki odlot i wielkie mycie 123

Pudża, czyli święconka w kasku 129

Śnieżny Poniedziałek Wielkanocny 136

Spotkanie z kumplami 141

Marzenia o rekordach 144

Lodowcowy spacer 149

Icefall po raz pierwszy 156

Drogi przez mękę ciąg dalszy 166

O górskim dopingu 170

Klepnąć siódemkę 173

Bezimienny grób 176

Znowu w „domu” 179

RESTOWANIE 183

Dzień leniucha 184

Patriotyzm i kataklizm 188

Zaśnieżone imieniny 194

Kup książkę

- Samotny spacer 198
- Dotleniam się! 203
- Pod górkę do szkoły 208
- Yeti, czosnek i cała reszta 211
- Powrót do bazy 216
- Smutno mi... 223
- K2 dla kobiet 224
- Zagłuszanie strachu 230

Z BAZY NA SZCZYT (I Z POWROTEM) 233

- Kuba prawie na szczycie 235
- Rozterki i wysokościowy koncert organkowy 236
- Z głową w chmurach 240
- 3×M, czyli masakra, masochizm, męczarnia 240
- Aatak szczytowy 248
- Tragedii ciąg dalszy 262
- Pożegnanie z icefallem 270

I ZNOWU W BAZIE 275

- Prince, mój nowy kumpel 276
- Ostatnie chwile Ivana 282
- Kłótnia o napiwki 285
- W oczekiwaniu na wieści 288
- Odlot Nimsa i Czarny Czwartek 289
- A jednak heli! 296
- Coś się skończyło 301

KATMANDU I CZĘŚĆ PODRÓŻNICZA 307

- Masaż w nagrodę 308
- Barszcz ukraiński i Ogród Snów 309

Poleć książkę

Kup książkę

- Smutnych wieści ciąg dalszy 311
- Nims – jeszcze nie celebryta 314
- W kolebce buddyzmu 316
- Znowu w górach 322
- Wszystko przez ten monsun 324
- Mingma – wysokościowy sprinter 326
- Karma wraca 330

PO POWROTCIE DO POLSKI 333

- Dwie doby spóźnienia 334
- Kolejkowa mantra 334
- Zaległe pocztówki 334
- Kuba ma lupę 336
- Jesienna próba 337
- Decyzja o K2 337
- Zapomniany certyfikat 338
- Wysokość nie ma znaczenia 339

WARTO WIEDZIEĆ 341

- Organizacja wyprawy – logistyka 342
- Sprzętowe ABC, czyli o czekanach, rakach i uprzężach słów kilka 346
- Bezdech? Bez paniki! 353
- Jak to jest po angielsku? 363
- Górski słowniczek 366

DOBRCIE MIEĆ PRZYJACIÓŁ, CZYLI PODZIĘKOWANIA 373

Kup książkę

Poleć książkę

Kup książkę

Poleć książkę

I ZNOWU W BAZIE



Kup książkę

Poleć książkę

19 MAJA 🏔️ EVEREST/LHOTSE BASE CAMP (5300 M)

PRINCE, MÓJ NOWY KUMPEL

Dziś liczy się tylko on – prysznic. Wiem, już o tym pisałam, ale tutaj to tak ważna sprawa, że urasta do rangi wydarzenia. Wreszcie człowiek wygląda jak człowiek. Pal sześć, że włosy wychodzą, mam połamane paznokcie u rąk, a te u nóg schodzą (jak zwykle od nacisku na czubek buta), najważniejsze, że czuję się zdecydowanie lepiej i mogę się pokazać nawet bez czapki. Trochę narzekam na bolący kręgosłup, to pewnie od znoszonego z góry ciężkiego plecaka, ale to tylko mało istotny szczegół. Przyznam, że jeszcze rano korciło mnie, aby jak najszybciej zejść do Lukli i wrócić do Katmandu. Potem jednak pomyślałam, że nie, zostanę i poczekam na znajomych, którzy dopiero wyszli na ataki szczytowe. Poza tym wiem, że szybko zatęsknię do gór, a tu wciąż mam je na wyciągnięcie ręki. Zresztą tutaj też mogę pracować – czy będę stuknęła w laptop w tych pięknych okolicznościach przyrody, czy w domu,

◦ DZIĘKI INTERNETOWI MOŻNA SKONTAKTOWAĆ SIĘ Z RODZINĄ I ZOBACZYĆ, CO TAM W KRAJU.



Kup książkę

Poleć książkę

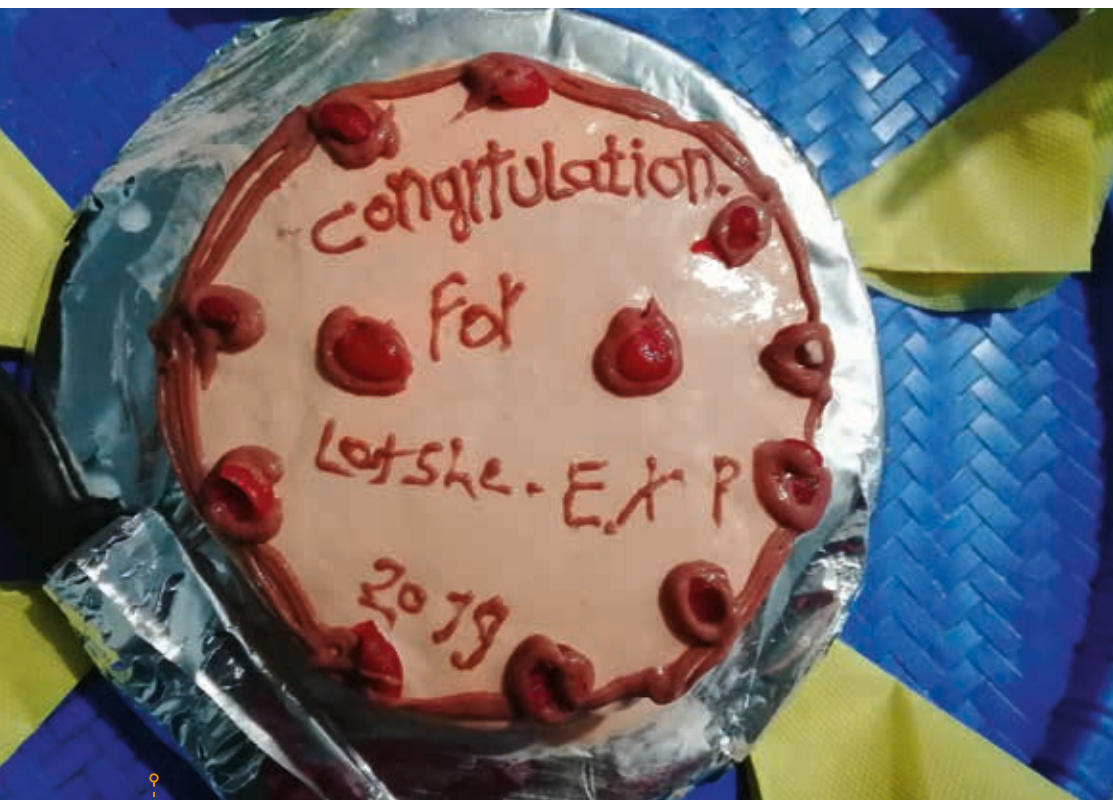


◦ WIĘKSZOŚĆ EKIPY ODLECIAŁA JUŻ DO KATMANDU. POZOSTAŁA NAS TYLKO GARSTKA.

w pokoju z widokiem na zakorkowaną Wisłostradę, nie ma przecież znaczenia (okej, w domu lepsza kawa, no i ciut cieplej).

W decyzji o zostaniu miał swój udział także... Prince. Nie wspominałam o nim wcześniej, bo choć był w obozie od końca kwietnia, to nie miałam z nim kontaktu (jadł posiłki z Szerpami) i dopiero teraz zaczął przychodzić do naszej mesy. Nie, nie jest to żaden książę ani sobowtór słynnego piosenkarza; to nasz oficer łącznikowy – młody, przystojny, a do tego bystry i inteligentny, zawodowy oficer nepalskich służb specjalnych. Najważniejsze jednak, że można z nim fajnie pogadać – po angielsku mówi bardzo dobrze, poza tym mamy wiele wspólnych tematów. Chłopak lubi podróżować, w kilku ciekawych miejscach był też służbowo – m.in. w Sierra Leone czy Liberii, gdzie szkolił tamtejszych policjantów. Tak naprawdę ma na imię Yuvray (i tak też będę nazywała go dalej), a Prince, czyli Książę, to jego ksywa („Mama tak do mnie mówiła” – wyjaśnił, co jakoś do wizerunku żołnierza macho zupełnie mi nie pasowało ☺).

Zadaniem oficerów łącznikowych jest nadzorowanie bazy pod kątem przepisów (chodzi m.in. o kwestie ekologiczno-porządkowe czy posiadanie przez wspinaczy stosownych zezwoleń). Tajemnicą poliszynela jest, że



NIE KRYJĘ, ŻE TRADYCJA TORTÓW ZA ZDOBYCIE SZCZYTU BARDZO MI SIĘ PODOBA.

na ogół oficerowie łącznikowi swoją rolę specjalnie się nie przejmują. Na Evereście w 2013 roku naszego *liaison officer* (tak się o nich mówi po angielsku) widzieliśmy tylko raz, przez jakieś dwie godziny, kiedy przyszedł zrobić sobie wspólne zdjęcie poświęcające, że był obecny w bazie (bo właśnie za to dostaje kasę), z kolei na Manaslu (2018 rok) nie widziałam go nawet przez chwilę (choć w dokumentach się pojawił). Co innego Yuvray – zna bazę i ludzi, a do tego sam z siebie opowiada interesujące historyjki. Ciekawe, czy siedzi tu z obowiązku, czy faktycznie lubi góry? W każdym razie zamierza być w bazie do zakończenia ekspedycji, bo jak wyjaśnia: „Jestem tu do opieki nad wami”.

Oprócz Yuvraya wczoraj wieczorem pojawili się w bazie jeszcze Carlos i Inigo. Tego drugiego momentami mam ochotę udusić, a przynajmniej zdzielić w pustę, roszczeniowy łeb. Chyba nie spotkałam w życiu większego

marudy i malkontenta. Nic mu nie odpowiada – woda w termosie przygotowana przez obsługę jest albo za zimna, albo za ciepła, zupa źle doprawiona (na tym akurat skorzystałam, bo kiedy ostentacyjnie odstawił swoją miskę z obiadem, zjadłam jego porcję, bo mnie akurat smakowało). Szczytem narzekania było stwierdzenie, że kamienie na dojściu do mesy są za śliskie – powiedział nawet Szerpom, że powinni je czyścić z lodu (na co Szerpowie omal nie popłakali się ze śmiechu). Mniemanie Inigo o sobie jest odwrotnie proporcjonalne do jego sukcesów. Owszem, był na wyprawach na Everest, Makalu, Annapurnę i Dhaulagiri, ale żadnego z tych ośmiotysięczników nie zdobył. Za to, ponieważ po wyprawie na Annapurnę ma częściowo amputowane palce (efekt odmrożeń), domaga się szczególnej opieki i dawania mu różnych rzeczy za darmo – zażądał na przykład, aby wbić mu w komórkę hasło do internetu (bez płacenia), a po uwadze, że nie ma sprawy, zawołają mu zaraz chłopaka, który sprzedaje hasła (z naciskiem na słowo „sprzedaje”), oczywiście się obraził.

Zresztą teraz, przy kolacji, też jest akcja. Pan Maruda, odkąd rozsiadł się przy stole, szuka powodu do kolejnej zaczepki. Myślał, że będzie nim sól, to znaczy jej brak, ale nie trafił, bo ta stała tuż przed nim. Zobaczymy, z czym wyskoczy za chwilę.

Tymczasem wczoraj pojawił się w naszym obozie tajemniczy wspinacz (zupełne przeciwieństwo Inigo), którego Tashi traktuje jak VIP-a, chociaż chyba są kumplami. To ten, o którym już wspominałam, że ratował na Annapurnie Malezyjczyka. Jest Nepalczykiem, mówią o nim Nims i ogólnie wygląda na fajnego, wyluzowanego kolesia, choć cel, który sobie obrał, sugeruje, że musi być niezłym mocarzem. Ogłosił publicznie, że w ciągu zaledwie siedmiu miesięcy zdobędzie Koronę Himalajów i Karakorum, a na razie, w ciągu czterech dni (!), zamierza „machnąć” Lhotse i Everest, by potem szybko przeskoczyć na Makalu (aklimatyzację ma, bo pięć dni temu zrobił Kanczendzongę). Ubrany w kombinezon godny kierowcy Formuły 1, w towarzystwie jednego Szerpy wystartował w górę dzisiaj w nocy. Zamierza dotrzeć od razu do Przełęczy Południowej, czyli do everestowego obozu czwartego. Jakiś cyborg...²⁴

²⁴ Po południu dostaliśmy informację, że Nims ze swoim kompanem rzeczywiście za jednym zamachem doszli do czwórki. Większości wspinaczy odcinek ten zajmuje trzy dni!

Nims – górską petarda

Kiedy pojawił się w naszym obozie pod Everestem, prawie nikt go nie znał. Pół roku później mówił o nim już cały świat, i to nie tylko wspinaczkowy. Kim dokładnie jest?

Tak naprawdę nazywa się Nirmal Purja, a Nims to jego ksywka. Urodził się w roku 1983 w Nepalu, w okolicach masywu Dhaulagiri, co oznacza, że wbrew temu, co niektórzy myślą, wcale nie jest Szerpą (Szerpowie to grupa etniczna z okolic Everestu i Makalu). Mało tego, dzieciństwo spędził w Chitwan, zupełnie płaskiej części Nepalu, słynącej z... dżungli, gdzie, jak opowiada, był zwykłym „wioskowym chłopcem łążącym po okolicy w klapkach”.

Mając 20 lat, zaciągnął się do słynącej z wyszkolenia, sprawności fizycznej i odwagi Brygady Gurkhów, potem zaś, mieszkając w Wielkiej Brytanii, służył w jeszcze bardziej elitarnych oddziałach Special Boat Service (brytyjski odpowiednik amerykańskich SEALs). Wspinaczką wysokogórską Nims zajął się stosunkowo późno. Inspiracją do tego był odbyty w 2012 roku trekking do bazy pod Everestem, na którym tak mu się spodobało, że namówił swojego przewodnika na wejście na nietrudny, ale już dość wysoki szczyt Lobuche East (6119 m). Potem wszystko potoczyło się lawinowo. Dwa lata później zdobył swój pierwszy ośmiotysięcznik – Dhaulagiri (8167 m), zaś w 2016 roku Mount Everest (8848 m). Rok później wrócił na Everest, tym razem jako lider wyprawy żołnierzy z Brygady Gurkhów – na szczyt wszedł wraz z 13 towarzyszami. Tak na marginesie to w 2017 zdobył jeszcze Makalu (8485 m) i Lhotse (8516 m). Jego działalność, zarówno wojskową, jak i tę górską, doceniła królowa Elżbieta II, przyznając mu w 2018 roku Order Imperium Brytyjskiego.

W 2018 roku, już jako 36-latek, Nims postanowił porzucić karierę wojskową, wziął ogromny kredyt i znając swoje możliwości fizyczne (niezwykła wytrzymałość, ponadludzkie wręcz siły), zajął się realizacją niezwykle ambitnego pomysłu – „Project Possible 14/7”. Projekt zakładał to, co wydawało się niemożliwe, czyli zdobycie w ciągu zaledwie siedmiu miesięcy wszystkich 14 ośmiotysięczników (poprzednich wejść na niektóre z tych gór, rzecz jasna, nie



uwzględniał). Wszystko szło nad wyraz dobrze, od pewnego momentu Nimsowi kibicował już niemal cały świat, tymczasem na samym finiszu na drodze stała polityka. Chodziło o okupowany przez Chiny Tybet, często zamykany przez rząd z Pekinu. Tak też się stało jesienią 2019 roku – w efekcie zamknięcia tego rejonu Chiny zabroniły wspinaczom również zdobywania Sziszapangmy, akurat ostatniej góry w projekcie Nimsa. Ostatecznie, po wielu dniach nerwówki i przeciągającego się oczekiwania, udało się zdobyć jednorazowe zezwolenie na działanie na górze, chociaż wiadomo było, że nie ma już szans na klasyczne okno pogodowe.

Ostatecznie, mimo morderczych zmagania z naturą, udało się! Nims zdążył zdobyć Koronę Himalajów i Karakorum w niebywale 6 miesięcy i 6 dni albo inaczej mówiąc – w 189 dni, czym pobił poprzedni rekord o... prawie osiem lat!*

A oto kolejność zdobywania przez Nimsa szczytów w ramach „Project Possible 14/7” (wszystkie daty dotyczą 2019 roku):

- 23 kwietnia – Annapurna (8091 m)
- 12 maja – Dhaulagiri (8167 m)
- 15 maja – Kanczendzonga (8586 m)
- 22 maja – Mount Everest (8848 m)
- 22 maja – Lhotse (8516 m)
- 24 maja – Makalu (8481 m)
- 3 lipca – Nanga Parbat (8126 m)
- 15 lipca – Gaszerbrum I (8126 m)
- 18 lipca – Gaszerbrum II (8010 m)
- 24 lipca – K2 (8611 m)
- 26 lipca – Broad Peak (8047 m)
- 23 września – Czo Oju (8188 m)
- 27 września – Manaslu (8156 m)
- 29 października – Sziszapangma (8013 m)

Niektórzy oczywiście wytykają Nimsowi, że wspinał się z tlenem i że pomiędzy górami nie robił trekkingów, tylko przemieszczał się helikopterem (był zaaklimatyzowany, więc dotarcie do poszczególnych baz nie groziło chorobą wysokościową). Nie dostrzegają jednak tego, że przy tym projekcie niezwykle istotny był czas, bo sezon na ośmiotysięcznikach jest mocno ograniczony. Poza tym warto docenić, że wiele z jego wejść było pierwszymi, albo wręcz jedynymi w sezonie, czyli często w głębokim śniegu albo w ścianach lodowych bez przygotowanych stopni, a nawet bez poręczówek czy rozstawionych wcześniej obozów. Niezależnie od wszystkiego – wydolność Nimsa nie jest czymś normalnym. 😊

*Poprzednim rekordzistą był Kim Chang-Ho z Korei Południowej, któremu skompletowanie Korony zajęło 7 lat, 10 miesięcy i 6 dni (zakończył swoje wyzwanie w 2013 roku). Wcześniej zaś rekord należał do Jerzego Kukuczki, który „wyrobił się” w 7 lat, 11 miesięcy i 14 dni.

20 MAJA 🏔️ EVEREST/LHOTSE BASE CAMP (5300 M)

OSTATNIE CHWILE IVANA

Mimo że staram się o tym zapomnieć (nie ma siły, nie da się), a przynajmniej odsunąć od siebie temat tego, co wydarzyło się przy ataku szczytowym, gdzieś w podświadomości ciągle to jednak wraca. Dziś w bazie odwiedził mnie Asset (Kazach, którego podczas pierwszego zejścia po icefallu „ratowałam” swoim picciem). Przyszedł wypytać, co wiem na temat ostatniej doby z życia Ivana – jako przyjaciel Bułgara, postawił sobie za punkt honoru wyjaśnić jak najwięcej szczegółów, tak aby potem zdać relację rodzinie chłopaka. Z perspektywy czasu zarzucam sobie, że podczas naszego ostatniego spotkania, w kuluarze Lhotse, wtedy kiedy pomagałam mu poprawić raki, nie podałam mu deksametazonu i z nim nie zesłałam. Ale... Skąd mogłam wiedzieć, że to się tak potoczy? On naprawdę nie wyglądał wtedy źle.

Porównując opowieści Asseta, który tego dnia był w bazie, oraz Moesesa, który był przy umierającym Ivanie, a potem co nieco mi opowiedział, mogę się domyślać, jak wyglądały ostatnie chwile Bułgara. Wiadomo, że po zejściu do obozu czwartego postanowił zostać tam na noc. Nie wiadomo jednak, czy było z nim już aż tak źle, czy czekał na Nastię, z którą w drodze na szczyt się rozdzielił, o co mógł mieć wyrzuty sumienia, bo to on ponoć namówił ją na wyprawę. Nastia w końcu do namiotu dotarła, ale na schodzenie było już pewnie za późno, poza tym oboje byli po prostu wyczerpani i odczuwali poważne symptomy choroby wysokościowej. Następnego dnia Bułgarem i Rosjanką zaopiekowali się Moeses i Sergio – Ivan dostał deksametazon oraz tlen, ale niestety jego stan szybko się pogarszał. Z tego, co pamiętam, chłopaki mówili coś, że zaczęli go nawet sprowadzać, ale nie był w stanie sam iść, a oni nie mieli siły, by go znieść, więc udało im się pokonać nie więcej niż 50 m. W pewnym momencie, łącząc się z bazą, dali Ivanowi do ucha radiotelefon, przez który odezwała się jego dziewczyna (pewnie liczone, że dzięki temu jeszcze zawalczy). Ivan nie miał już siły, by odpowiedzieć, ale zdaniem Moesesa zrozumiał słowa ukochanej, bo jego dłoń trzymająca rękę Moesesa na dźwięk usłyszanych słów mocniej się ponoć zacisnęła. Kiedy dziewczyna skończyła mówić, z płuc Ivana po raz ostatni dało się słyszeć rżenie (miał obrzęk płuc), a chwilę później umarł.



TO PRAWDOPODOBNIESTO OSTATNIE ZDZIĘCIE IVANA ZROBIONE PRZEZ RIMĘ, GDY WRACAJĄC Z ATAKU SZCZYTOWEGO, POMAGAŁAM BUŁGAROWI ZAPIĄĆ RAKI.

Od Asseta wiem, że Ivan miał 35 lat, a od kilku lat pracował w Wielkiej Brytanii, dzięki czemu mógł zdobywać ukochane góry²⁵. W 2014 roku wspinał się na Broad Peak razem z innym bułgarskim himalaistą, Boyanem Petrovem (zdobywcą 10 ośmiotysięczników, który zaginął w 2018 roku na Sziszapangmie), a rok później uczestniczył w tragicznej wyprawie na Nanga Parbat (Talibowie, którzy wpadli do obozu bazowego, zastrzelili wtedy 11 osób. Ivan przeżył, bo na swoje szczęście wyszedł wtedy do góry). Niedługo po wyprawie na Lhotse, w drugiej połowie lipca, miał poprowadzić grupę na Kazbeku. Bardzo się ucieszyłam, kiedy to mówił, bo i ja, dokładnie

²⁵ Jeden z przyjaciół Ivana po jego śmierci napisał na Facebooku: „Jego życiem były góry i podróże, w których był najbardziej żywy, pełen energii i szczęśliwy. Dzielił się całą swoją wiedzą i zawsze był gotowy do pomocy. Jestem pewien, że gdziekolwiek jesteś, będziesz się wspinać”.



W BAZIE NIEMAL PUSTO. WIĘKSZOŚĆ WSPINACZY ALBO JUŻ ODLECIAŁA DO KATMANDU, ALBO DOPiero WYSZŁA NA ATAKI SZCZYTOWE.

w tym samym czasie, również prowadzę tam grupę. Tyle że ja na Kazbek pojadę, a Ivan już nie...

A skoro wróciłam do tematu śmierci kolegów... Nie wiem, w jakim stopniu wynika to z chaosu informacyjnego, a w jakim z czyjejs chęci celowego ukrycia niekorzystnych być może dla kogoś faktów, ale trochę dziwi, że wciąż nie udało się ustalić żadnych konkretów w sprawie śmierci Seamusa. Kiedy zesłałam do bazy, od osób, które w tym czasie stamtąd się nie ruszały, dowiedziałam się, że Irlandczyk... popełnił samobójstwo! Nie wiem, kto wymyślił tę bzdurę, ale sporo osób w nią uwierzyło. A nawet jeśli miałby taki zamiar, to czy wybrałyby sobie tak koszmarną śmierć, mając inne, mniej bolesne sposoby? Tak czy owak dziś do góry wyszli Sierpowie mający szukać ciała Seamusa – prawdopodobnie jest w jakiejś szczelinie, ale wciąż nie wiadomo gdzie.

Z kolei co do Raviego panuje jakaś dziwna zмова milczenia – nawet na oficjalnej liście ofiar Everestu, która zwykle jest błyskawicznie uaktualniana, choć minęło już kilka dni od śmierci Hindusa, nie pojawiła się jeszcze żadna informacja... Wiem jedynie, że zgodnie z życzeniem rodziny Raviiego jego zwłoki mają zostać ściągnięte i poddane kremacji.

21 MAJA 🏔️ EVEREST/LHOTSE BASE CAMP (5300 M)

KŁÓTNIA O NAPIWKI

Zaraz po śniadaniu Yuvray zabrał mnie w odwiedzinach do swoich znajomych z grona Icefall Doctors. Poszłam chętnie, bo myślałam, że może czegoś ciekawego się dowiem, ale chłopaki byli tak pochłonięci grą w karty, że nawet nie wypadało im przeszkadzać. W tej sytuacji wypiliśmy tylko herbatę, którą mimo gry kurtuazyjnie nas poczęstowali, i już mieliśmy wracać do naszego obozu, gdy na pobliskim lądowisku wylądował helikopter. Normalnie byśmy nie zwrócili na niego uwagi, bo przy ładnej pogodzie ciągle coś ląduje lub startuje, jednak zdziwiło nas, że nagle z różnych obozów zaczęli zbiegać się ludzie, ale wyłącznie z grona Sierpów (Yuvray Sierpą nie jest). Pchani ciekawością w końcu i my podeszliśmy, stając jednak w pewnej odległości i z dystansu obserwując sytuację. Smutne to było. Tłumek utworzył koło, zamilkł, a z wnętrza maszyny wyjęto zawinięte zwłoki. Do tej pory mam w głowie ciszę, która wtedy zapadła... Nie wiem, kto to był – ktoś mówił, że Ivan, ktoś inny, że Ravi. I znowu w pamięci odżyły emocje z 17 maja.

HELIKOPTER, KTÓRY PRZYWIÓZŁ Z GÓRY ZWŁOKI. CZYJE? – NIE MAM POJĘCIA.



Akcja ściągania zwłok z Everestu

Ile ciał wspinaczy spoczywa na zboczach Everestu, tego nikt nie wie, choć mam wrażenie, że ich wyimaginowana liczba rośnie wraz ze wzrostem zainteresowania tym tematem i jest przez media mocno podbijana. Prawda jest taka, że tego, co się działo ze zwłokami, przez lata nie kontrolowano. Najprawdopodobniej jest ich ok. 200, ale w niektórych gazetach szukający sensacji dziennikarze pisali już o ponad 300, co z założenia jest niemożliwe (do września 2020 roku – według informacji zaczerpniętych z Wikipedii – po obu stronach Everestu śmierć poniosło 305 osób, a przecież nie wszystkie ciała pozostawiono na górze).

W każdym razie nieprawdą jest, że w drodze na szczyt co chwila natrafia się na zwłoki – ja podczas wejścia mijałam jednego wspinacza, który zmarł dobie wcześniej. Inaczej rzecz się ma od strony tybetańskiej, tam pozostałych przy poręczówkach ciał jest więcej, w tym jedno szczególnie słynne, o którym mówi się dość przedmiotowo: „Zielone buty”. Pozostałe zwłoki przykryte są śniegiem, znajdują się w szczelinach albo po prostu spadły (zrzuciono je?) w przepaść, w trudno dostępne miejsca.

Pewnie wielu z was zastanawia się, dlaczego w ogóle zwłoki pozostają na górze. Ano dlatego, że ściągnięcie ich z takiej wysokości jest bardzo trudne. Zamarznięty człowiek to po prostu bryła lodu ważąca dużo więcej niż żywy człowiek – ok. 140–150 kg. Nic dziwnego, że tego typu akcje są bardzo kosztowne i wymagają zaangażowania wielu osób, które przy tej okazji naraża się na niebezpieczeństwo. Wprawdzie rząd nepalski dużo obecnie mówi o rozpoczęciu akcji zabierania zwłok ze swojej strony Everestu, jednak, szczerze mówiąc, jej efekty nie są zbyt spektakularne – w 2019 roku ściągnięto raptem cztery ciała. Problem dotyczy głównie kwestii finansowania akcji. Owszem, rząd nepalski przeznaczył na to jakieś fundusze, ale liczy, że do poniesionych kosztów dołożą się też rodziny zmarłych, a jeśli nie będą w stanie, to ambasada kraju, z którego wspinacz pochodził.

Dziś po obiedzie do Katmandu odleciał Inigo. Bogu dzięki, bo jeszcze trochę i chyba doszłoby do rękoczynów. Nie sądziłam, że można mieć kogoś tak bardzo po dziurki w nosie. Ostatnim numerem w wykonaniu Hiszpana była odmowa udziału w zrzutce na napiwek dla obsługi bazy (zgodnie z nepalskimi zwyczajami wszyscy składamy się na ten cel po 150 dolców, co biorąc pod uwagę ogrom pracy niezbędnej do funkcjonowania obozu, i tak jest kwotą niezbyt wygórowaną). No nie... Ten, który był najbardziej kłopotliwym i absorbującym uczestnikiem wyprawy, wymagającym, żeby

wszyscy koło niego skakali! Powiedziałam mu, że wprawdzie nie siedzę na forsie i nie latam helikopterami jak on, za to bardzo szanuję pracę dużo biedniejszych od nas Szerpów, więc wygrzebię te pieniądze za niego, bo to po prostu wstyd. Nie wiem, czy w końcu zrobiło mu się głupio, czy przemyślał temat, ale ostatecznie zapłacił, choć zrobił to gestem pełnym wyniosłości. Kurna, skąd w górach biorą się tacy goście?

O TYCH, CO ZOSTALI W GÓRACH NA ZAWSZE, PRZYPOMINAJĄ PAMIĄTKOWE CZORTENY.



22 MAJA 🏔️ EVEREST/LHOTSE BASE CAMP (5300 M)

W OCZEKIWANIU NA WIEŚCI

Z racji najlepszego okna pogodowego (dzisiaj i jutro to właśnie te dwa wymarzone na atak szczytowy dni w całym sezonie) u góry trwa główny szturm na Everest. Już przy śniadaniu Szerpowie donieśli, że sporo osób tej nocy na szczyt weszło, w tym Nims i prawie cała ekipa z rozbitego po sąsiedzku obozu indyjskich policjantów. Niestety wielu osobom atak się nie udał, w tym mojej ulubienicy Piyali. Strasznie mi jej żal, bo dziewczyna jest ogólnie mocna – i psychicznie, i fizycznie, przez co w typowaniu, komu powinno się udać, była moim czarnym koniem. Poza tym wiem, że zrobiła wiele, aby uzbierać kasę na tę wyprawę, nawet jeszcze podczas jej restu w Katmandu trwała jakaś społeczna zbiórka na ten cel, a tu masz, nie wyszło. No ale takie są góry... Tak na marginesie to kilka dni temu ze zdobywania co prawda nie Everestu, lecz Annapurny, zrezygnował Adaś Bielecki, za którego zawsze mocno trzymam kciuki. Jak widać, nawet najlepszym nie zawsze wychodzi to, co sobie zaplanują.

A jak minął mi dzień? Dostałam maila, że próbowała się do mnie dostać grupka rodaków, ale ich zawrócono, nie pozwalając im wejść na teren bazy. To dowód na to, że owszem, czasem może komuś się uda tu dostać, ale nie jest to wcale takie oczywiste, bo oficjalnie baza jest tylko dla wspinaczy.

Byłam też w końcu w namiocie medycznym. Nie dlatego, że musiałam (choć kaszel nadal mnie męczy), tylko z ciekawości. Stoi taki hangar pośrodku bazy, obsługuje go międzynarodowa ekipa trójki lekarzy, a po pomoc przyjść tam może praktycznie każdy, tyle że jest to usługa odpłatna (dla Szerpów są specjalne zniżki). Mają tam też miniaptekę, choć ceny są proporcjonalne do wysokości nad poziomem morza. Przykłady: tabletki Strepisils (na gardło) – 10 dolców za 8 sztuk, zestaw plastrów – 5 dolarów, balsam na spierzchnięte usta – 5 dolarów, selfie z lekarzem – 5 dolarów! 😊

Poza tym sporo rozmawiałam z Szerpami. Ogólnie potwierdzają to, co kilka dni temu powiedział mi Kami Rita, gdy gawędziliśmy przy jego namiocie. Wszystko wskazuje na to, że zawód szerpy, tj. przewodnika czy tragarza wysokościowego, zaczyna zanikać. Poza tym coraz więcej Szerpów wyjeżdża za granicę (głównie do USA), bo tam życie jest z gruntu łatwiejsze. Młodzi szerpańska często już nawet nie widuje gór – po co ma się w nich męczyć, skoro alternatywą jest wykształcenie i perspektywa wygodniejszej, bezpieczniejszej, a zarazem bardziej intratnej posady niż praca ich ojców?



NAPIS Z PROŚBĄ, ABY NA TEREN BAZY WCHODZIŁY TYLKO OSOBY W NIEJ MIESZKAJĄCE.

23 MAJA 🏔️ EVEREST/LHOTSE BASE CAMP (5300 M)

ODLOT NIMSA I CZARNY CZWARTEK

Zaczynam mieć dość siedzenia w bazie. Marzę o ciepłej, o możliwości normalnego pogadania z rodziną i znajomymi (tutejsze łącza internetowe ciągle się zrywają), o normalnej toalecie, świeżych owocach w nieograniczonej ilości, krótko mówiąc, tęskni mi się do normalnego życia.

Z drugiej strony na nudę narzekać tutaj nie mogę. Dziś wydarzeniem dnia był powrót Nimsa – zszedł do obozu jakoś koło 10. Niesamowity jest ten facet! Przemierza się po górach w takim tempie, że można mieć wątpliwości, czy to faktycznie człowiek, czy jakaś maszyna – jednego dnia, w ciągu 10 godzin i 15 minut, „zrobił” Everest i Lhotse, przy czym twierdził, że mógłby nawet szybciej, ale dużo ludzi wyszło do ataku szczytowego na Everest i go przyblokowali. Mało tego, mimo że Nims zszedł z góry praktycznie ciągiem, nie licząc

KAMI Z REKORDEM GUINNESSA

W Nepalu kojarzą go chyba wszyscy. Kami Rita Sherpa to górski celebryta, choć zamiast salonów i ścianek woli himalajskie lodowce. Sławę zyskał jako rekordzista w wejściach na Everest – w roku 2019 udało mu się to po raz 23. i 24., jako że w jednym sezonie na Dachu Świata stanął dwukrotnie. W rezultacie wpisano go do Księgi rekordów Guinnessa – jako człowieka, który był na Evereście najwięcej razy.

Kamiego poznałam w 2018 roku na wyprawie na Manaslu. Skromny, cichy, ale widać, że znający się na górkim rzemiośle, wzbudzał ogólną sympatię. Urodził się w roku 1970 w słynnej szarpańskiej wiosce Thame (ok. 3 godzin drogi od Namcze Bazar), choć teraz pytany o miejsce zamieszkania, mówi wprost – Katmandu. Plany na przyszłość ma konkretne – w 2020 roku, kiedy to skończy 50 lat, po raz ostatni chce wejść na Everest (a ponieważ będzie bił swój własny rekord, znowu dostanie dyplom Księgi Guinnessa ☺). Co potem? Emerytura – stwierdza z uśmiechem. To z pewnością ucieszy jego żonę, która nie jest szczęśliwa, że Kami się wspina. Nie znaczy to jednak, że zupełnie odpuści góry – w kolejnych sezonach widzi się jako szef bazy. „No, może jako przewodnik na Denali” – dodaje po chwili.

Góry ma we krwi. Jego ojciec należał do grona pierwszych w rejonie Khumbu przewodników, tak więc pójście w jego ślady było dla niego jak najbardziej naturalne. Zanim jednak osiągnął ten status, już jako 12-latek został tragarzem (nosił ładunki do bazy pod Everestem), miał też epizod jako pomocnik kucharza. Czy chciałby, żeby pałeczkę po nim przejął jego syn (ma dwójkę dzieci, oprócz syna też córkę)? Nie, absolutnie nie. „Przeniosłem się wraz z rodziną do Katmandu, bo tam dzieciaki mają szkołę. To, co robię, jest niebezpieczne i ryzykowne. Lepiej niech dzieci zajmą się inną pracą” – z pełnym przekonaniem mówi w trakcie naszej rozmowy. Gdy pytam go, jaką receptę ma na szczęśliwe powroty z najwyższych gór, uśmiecha się tylko: „Jeszcze w Katmandu, przed wyprawą, biorę udział w specjalnej pudży. A potem, każdego ranka, modlę się dwie godziny w namiocie”.

Wspina się nie tylko na Everest. „Ja kocham Everest, ale kocham też inne góry” – wyznaje. Z innych ośmiotysięczników był na Dhaulagiri, Manaslu, Kanczendzondze, Annapurnie, na Lhotse, K2, a na Czo Oju aż osiem razy. Czy jakoś specjalnie trenuje? „Nie, żadnych tam ćwiczeń nie robię. Po prostu dużo chodzę po górach” – stwierdza to, co dla niego jest po prostu oczywiste.

Pytam Kamiego również o brata, Lakpę Ritę, który też jest utytułowanym wspinaczem, pierwszym Nepalczykiem, który zdobył Koronę Ziemi. Poznałam Lakpę w czasie wyprawy na Mt Vinson (najwyższy szczyt Antarktydy), gdzie pracował dla amerykańskiej firmy

* Zaliczany do Korony Ziemi najwyższy szczyt Ameryki Północnej (6190 m), dawniej znany jako Mt McKinley.

Alpine Ascents International. „Rywalizujecie ze sobą?” „W górach się nie rywalizuje, to nie jest dobre” – ucina Kami.

Gdy zadaję mu pytanie o przyszłość zawodu szerpy, Kami zamyśla się. „Młodzi Szerpowie nie chcą się wspinać, bo to trudne i niebezpieczne. Nie są zainteresowani górami. Za kilka lat pracujących na wysokogórskich wyprawach Szerpów nie będzie...” Czy jego pesymistyczny scenariusz się sprawdzi?



KAMI RITA – SZERPA Z REKORDEM GUINNESSA.



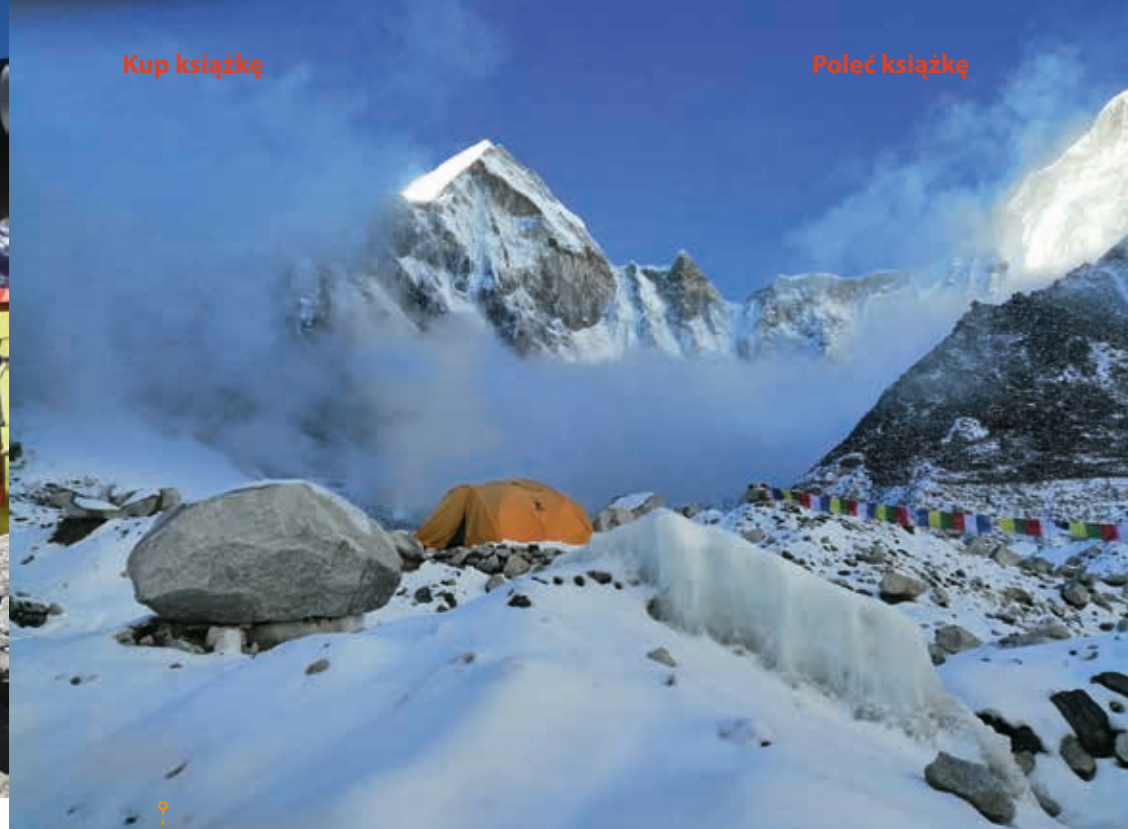
NIMS (W ŚRODKU) ZARAZ PO ZEJŚCIU Z LHOTSE I EVERESTU. RAZEM Z TASHIM, SZEFE M OBOZU (PO PRAWĘ) UZGADNIAJĄ LOGISTYKĘ KOLEJNYCH OŚMIOTYSIĘCZNIKÓW.

krótkiego postoju w dwójce, wygląda na zupełnie niezmęczonego! Zameldował się w bazie na opóźnionym dla niego śniadaniu, coś tam szybko zjadł, chwilę z nami pogadał, pożartował, szybko się przepakował i poleciał helikopterem do bazy na Makalu, aby jutro lub pojutrze przyatakować kolejny szczyt.

PO POŁUDNIU

W górę wyleciał Noel. Piszę „wyleciał”, bo do obozu drugiego zabrał go helikopter (jego aklimatyzacja wciąż na to pozwala). Dziewczyny z jego ekipy są już w Katmandu, podczas gdy on ma dołączyć do Szerpów poszukujących ciała Seamusa (w Irlandii zrobiono szybką zbiórkę społecznościową na ten cel)²⁶. Ja dla odmiany podjęłam decyzję, że jutro już schodzę. Będę szczerza – specjalnie mi się drałować na piechotę nie chce, bo to jednak kawał

²⁶ Niestety zwłok Irlandczyka nie udało się odnaleźć.



BAZA ZACZYNA SIĘ ZWIJAĆ, ZNIKAJĄ KOLEJNE NAMIOTY.

drogi, ale wyboru nie mam, bo kilkuset dolarów na helikopter po prostu nie wytrzasnę. Ruszam teraz, bo potem, kiedy towarzystwo wróci z ataków szczytowych, będzie problem z miejscami w samolotach z Lukli, trzeba więc się tam dostać, póki jeszcze jest luz. Już się nawet spakowałam, co zresztą wymagało dokładnego przemyślenia, jako że jedną torbę ma zabrać tragarz, który będzie mi towarzyszył na trekkingu, podczas gdy druga torba plus beczka pojadą w dół na jakach razem z bagażami innych osób i dostaną je dopiero w Katmandu.

Przy pożegnaniu z ekipą bazową zrobiło mi się jednak smutno – polubiłam tych chłopaków, a najbardziej Tashiego, który jako szef bazy bardzo ciepło mnie traktował, no i kucharza, który przez ostatnie kilka dni dodatkowo podbił moje serce gotowaniem dla mnie jajek na miękko (wygadałam się, że lubię ☺).

Przedemną trzy dni wędrówki i tylko trzeba mieć nadzieję, że nie zmoczy mnie coraz częściej padający w dole deszcz.



A TYMCZASEM W GÓRZE WCIĄŻ TRWA WALKA O ZDOBYCIE SZCZYTU.

WIECZOREM

Jak się okazuje, Everest nadal zbiera swoje tragiczne żniwo. Poranne informacje o wielu dzisiejszych wejściach na szczyt tylko częściowo były dobre. Niestety równocześnie ten dzień zamienił się w prawdziwy Czarny Czwartek – zginęły aż cztery osoby! Trzy z Indii i jedna z Austrii, każda z innej agencji. Przyczyny śmierci to choroba wysokościowa albo wycieńczenie. Najmłodsza z ofiar, 27-letni Nihal, niedawno został magistrem wychowania fizycznego. Już pięć lat wcześniej próbował zdobyć Everest, ale bez powodzenia. Tym razem Hindus na szczycie stanął, jednak wyczerpanie i odwodnienie sprawiły, że zmarł podczas zejścia. Braku doświadczenia nie można odmówić 50-letniej Kalpanie. Wiedziała dobrze, jak wygląda wspinaczka na Everest, bo miała za sobą dwie nieudane próby (w 2004 i 2006 roku), ale w 2008 roku na wierzchołku stanęła (ubrania, które miała wtedy na sobie, stanowią eksponat muzeum prowincji, z której pochodziła). Teraz Kalpana zaliczyła powtórne wejście na Everest. Niestety w drodze powrotnej zaczęła

słabnąć, aż w końcu, w okolicach miejsca zwanego Balkonem, zmarła. Podobnie zresztą było w przypadku 54-letniej Anjali. W gazetach pojawiło się jej zdjęcie, na którym razem z mężem stoi na szczycie, trzymając flagę. Cieszyli się, a wkrótce potem już nie żyła... I jeszcze 64-letni Ernst z Austrii (niektóre media podawały, że z Australii – drobna różnica ☺). Pracownik branży budowlanej, też z górami obyty. Everestem zamykał Koronę Ziemi, a zarazem swoje życie...

To jeszcze nie koniec – wczoraj na ataku szczytowym zmarł również 55-letni Donald Cash, czyli Don. Ten sam Amerykanin, o którym opowiadali mi Wacek i Wojtek, że nosił na szyi swoje amputowane rok wcześniej palce. Pomysł, hmm, ekscentryczny, ale faceta szkoda. Rok temu mu się udało, ale wtedy przyplacił to „tylko” odmrożonymi palcami, tym razem jednak góra nie dała mu taryfy ulgowej. Według doniesień jego rodziny zmarł na atak serca²⁷. Dorosłe dzieci Dona od razu ponoć zapowiedziały, że nie będą sprowadzać ciała do USA, jako że ojciec często mówił, że jeśli coś mu się stanie podczas wspinaczki, ma zostać na górze, i że woli umrzeć na Evereście niż na łóżku szpitalnym.

Niestety cena, jaką ludzie płacą za swoje marzenia, bywa czasem bardzo wysoka. Tak na marginesie, prześledziłam facebookowe wieści od różnych znajomych z tegorocznej bazy i aż zamarłam z wrażenia... Andriej, Ukrainiec (ten, z którym byłam na piwie w Islamabadzie, po wyprawie na Broad Peak), szczytu nie zdobył – jest w szpitalu i „chwali się” odmrożonymi, sinymi palcami, które jak na moje oko za dobrze nie wyglądają (mam nadzieję, że ich nie straci). Ricardo, mój argentyński kumpel z wyprawy na Piramidę Carstensa, w zeszłym roku próbę wejścia na Everest skończył ewakuacją, przez co liczył, że teraz wreszcie da radę, ale gdzie tam – również teraz z góry zwiózł go helikopter i niewykluczone, że jest szpitalnym sąsiadem Andrieja. Cóż, każdy ma swoją własną granicę ryzyka. Liczę, że ja swojej nie przekroczę, choć niestety w górach (w moim przypadku – także na morzu czy w podróżach) mnóstwo czynników jest ode mnie zupełnie niezależnych. Ogólnie jednak staram się nie ryzykować więcej, niż muszę, trzymając się powiedzenia, że „dobry himalaista to stary himalaista”.

²⁷ Potem Wojtek pokazał mi SMS-y, w których brat Dona, śledzący jego trackera, najpierw się dziwił, dlaczego od pewnego momentu urządzenie na mapie się nie przesuwają, następnie sam sobie wytłumaczył, że pewnie wyczerpała się bateria, aż na koniec poinformowano go, że przyczyna jest inna i że brat sam z siebie trackera już nigdy nie przesuwa.

24 MAJA 🏔️ EVEREST/LHOTSE BASE CAMP (5300 M) – LUKLA (2800 M)

A JEDNAK HELI!

No i jestem w Lukli! Sama w to nie wierzę, bo miałam tu dotrzeć za 3-4 dni. Tymczasem – niespodzianka, i to z tych bardzo miłych. Otóż wstałam raniutko o szóstej, żeby na spokojnie dopakować ostatnie przydatne na trekkingu rzeczy, punktualnie o ósmej zjawiłam się na śniadaniu, po którym miałam wyruszyć, a w międzyczasie wyściskałam się jeszcze z Yuvrayem „Prince’em”, który w ostatnich dniach stał się moim dobrym kumplem. Tymczasem nagle zjawił się jeden z naszych Szerpów i powiedział, że za 10 minut mam się zjawić na *heli pad*, czyli lądowisku helikopterów. Nie przejęłam się tym zbyt i spokojnie dopijając herbatę, zaczęłam tłumaczyć, że to jakaś pomyłka, bo przecież schodzę pieszo, no ale Szerpa swoje. W końcu uznałam, że chyba problemem jest angielski, tak więc szukając jak najłatwiej zrozumiałego argumentu, wyjaśniłam łopatologicznie: „*No money, no heli*”. Chłopak był jednak uparty – mam przyjść na heli, i już. No to ja dalej, po części na migi, że „*me – trekking, heli – no*” i że już jestem gotowa do wyjścia. Na to on zdziwiony zawołał kolegę i teraz już we dwóch upewniali się, czy rzeczywiście aż tak bardzo mi zależy, aby do Lukli zasuwać pieszo, przy dość już humorzastej pogodzie, bo monsun tuż-tuż... „Nie wygłupiaj się, tylko przychodź na helikopter” – podsumował kolega. Okazało się, że wszystkiemu „winny” jest Tashi. Stwierdził po prostu, że skoro tak długo się znamy i to już kolejna moja wyprawa z jego agencją, to oszczędzi mi trzech dni chodzenia.

Cóż, wprawdzie nie pogadam już (przynajmniej nie tym razem) z moją znajomą Szerpanką w Pangboche, nie pójde na dziękczynną pudzę do klasztoru w Tengboche, nie zrobię kolejnych dziesiątków zdjęć (pewnie podobnych do tych, które już mam), ale specjalnie z wymienionych powodów nie rozpaczam. Cieszę się za to, że wreszcie jest mi ciepło, jak ręką odjął minął mi *Khumbu cough*, zrobienie kilku szybszych kroków przestało się wiązać z zadyszka, telefon złapał zasięg normalnej sieci, dzięki czemu zaczęły przychodzić polskie SMS-y, i ogólnie jest mi dobrze. A Tashiemu jestem bardzo wdzięczna!

Sam lot helikopterem też był super. Pilotem okazał się Szwed, który przyjeżdża do pracy w Nepalu każdego roku na trzy miesiące i jest z tej fuchy bardzo zadowolony (jak widać – Szwedzi też jeżdżą na saksy! ☺). Siedziałam na przednim siedzeniu, więc widoczność miałam rewelacyjną. Mogłam



MAŁE DOTANKOWANIE I ZARAZ LECIMY.

popatrzeć na base camp z zupełnie innej perspektywy, przyjrzałam się, jak z lotu (mechanicznego) ptaka wygląda lodowiec Khumbu, zdziwiłam się, że Gorak Shep jest takie malutkie, a Pheriche, gdzie mieliśmy międzylądowanie, wręcz przeciwnie – dużo większe, niż mi się wcześniej wydawało. Międzylądowanie wynikało ze względów technicznych. Z uwagi na rozrzedzone powietrze z bazy helikopter musi wystartować w miarę na lekko. W praktyce sprowadza się to do tego, że zabiera tylko dwie osoby plus kilka toreb i tak leci właśnie do Pheriche. Po kilku takich kursach w Pheriche robi się już kolejka ludzi i sterta bagaży, co wymusza lot w dół, do Lukli (lub Katmandu), ale że to już sporo niżej, dociążenie może być większe. Muszę powiedzieć, że w momencie gdy zabraliśmy dwóch rosłych facetów plus naprawdę sporo toreb, zaczęłam się zastanawiać, jak ta maszyna to uniesie i czy gdzieś po drodze nie straci siły nośnej. Ostatecznie jednak zdałam się na typowe dla mnie nastawienie: „co ma być, to będzie” oraz „przeznaczenia nie oszukasz”



DYSTANS, KTÓRY MIAŁAM ZROBIĆ W 3 DNI, HELIKOPTER POKONUJE W TRZY KWADRANSE.

i zamiast denerwować się na zapas, przełączyłam umysł na opcję „spoko wodza”, po czym zajęłam się podziwianiem widoków.

Z Lukli do Katmandu zarówno ja, jak i wracający z bazy helikopterami indyjscy policjanci, mieliśmy lecieć normalnym już samolotem. Tego dnia to się nie udało – naszły chmury i lotnisko ze względów bezpieczeństwa zostało zamknięte. Nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo przynajmniej mieliśmy czas, aby stopniowo przestawić się na nawał doznań i obserwacji. Jak by nie patrzeć, niesamowicie szybki był ten przeskok z krainy skał, śniegu i lodu do krainy zieleni, kwiatów i drzew. Zaskakujące, jak mogą ucieszyć choćby zwykłe rumianki czy kwitnące poziomki (pełno ich tutaj) albo fakt, że znowu jest upał i można włożyć krótkie spodenki. Równocześnie w świecie, gdzie toczy się normalne życie, czujemy się trochę obco. Dzieci wracają ze szkoły, dziewczyny siedzą na progu domu i rozczesują włosy, w słońcu leniwie wygrzewają się psy. Nagle dociera do nas,

 An advertisement for the Helion SA Partner Program. It features four hands holding puzzle pieces that form a square. The top two pieces are olive green, the bottom-left is olive green, and the bottom-right is red. The text is in Polish.

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!
<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
Helion SA

Lhotse (8516 m n.p.m.), czwarta góra świata, to trzeci ośmiotysięcznik zdobyty przez Monikę Witkowską. Stała na nim 16 maja 2019 roku. Książka, którą trzymasz w ręku, stanowi relację z tej wyprawy, złożoną z opowieści o wspinacze, o spotkanych ludziach, o chwilach szczęścia, ale także o prawdziwych dramatach.

Sporo wątków dotyczy Mount Everestu — wszak obie góry wznoszą się dosłownie po sąsiedzku i żeby wejść na ich szczyty, trzeba pokonać drogę, która w trzech czwartych, łącznie z obozami, jest wspólna.

Z KSIĄŻKI DOWIECIE SIĘ TAKŻE:

- dlaczego Lhotse jest górą trudniejszą od Everestu
- jacy są w bezpośrednich relacjach słynni wspinacze (m.in. Ali Sadpara czy Nirmal „Nims” Purja)
- jaka jest historia zdobywania Lhotse i kim byli Polacy, którzy na tej górze zginęli
- jak przebiegało pierwsze zimowe wejście na Lhotse (wywiad z Krzysztofem Wielickim)
- kto wyznacza drogę przez icefall i montuje osławione drabinki
- co się stało z dłonią yeti z klasztoru w Pangboche
- jaka jest historia psa, do którego prawdopodobnie należy rekord wysokości pośród czworonogów
- jak w praktyce wygląda akcja ściągania śmieci ze stoków Everestu i Lhotse
- jaki związek z górami ma Viagra i o czym warto wiedzieć z punktu widzenia medycyny wysokogórskiej
- jakie angielskie słówka warto znać, jeśli się planuje wysokogórką wyprawę

PATRONI MEDIALNI:

GÓRY GÓRSKI
MAGAZYN
SPORTOWY
GORYONLINE.COM

na  **szczycie**

 **Bezdroża**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

ebook dostępny na:



cena: 49,00 zł

ISBN 978-83-283-6857-6



 **Księgarnia internetowa:**
<http://bezdroza.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>